Rok XXVIII. Piotrków, dnia 17 (30) Września 1900 r. Nr. 39.

PRENUMERATA
W MIEJSCU:
rocznie . . . rs. 3 kop. 60
półrocznie . . rs. 1 kop. 80
kwartalnie . . rs. — kop. 90
Cena pojedyńczego numeru k. 8.
Dopłata za odnoszenie—15 kop. kwartalnie.
Z PRZESYŁKĄ.
rocznie . . . rs. 4 kop 80
półrocznie . . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . . rs. 1 kop 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe kop. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.
Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6 od wiersza.
Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po kop. 12 od wiersza.
Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po kop. 20
Za dołącz. 1 kartki anneksu rb. 7.
Za tłomaczenie ogł. z języków obcych po 2 kop. od wiersza.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Redakcyja i Administracyja: ulica Kaliska w Piotrkowie, dom Katarzyńskiego (obok magistratu).
Redaktor przyjmuje codziennie od 3-ej do 5-ej popołudniu, z wyjątkiem świąt.
Ogłoszenia przyjmują: **Redakcyja** i wszystkie księgarnie; w **Warszawie** „Biuro ogłoszeń Ungra“ Wierzbowa № 8; w **Petersburgu i Moskwie** „L. i E. Metzl i S-ka“

Z pobytu Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa w Spale.

Dnia 21 września o godz. 12 i pół w południe, na mocy Najwyższego pozwolenia, w obecności Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana i Jej Cesarskiej Mości Najjaśniejszej Pani, oraz Ich Cesarskich Wysokości Następcy Tronu i Wielkiego Księcia Michała Aleksandrowicza i Wielkich Książąt Włodzimierza Aleksandrowicza i Michała Mikołajewicza, królewicza greckiego Mikołaja i księcia Alberta Sasko-Altenburskiego — odbył się śpiew chóru nauczycieli i uczniów szkół gubernii piotrkowskiej. Podczas przedstawienia chóru znajdowali się: kurator okręgu naukowego rz. r. st. Zenger i gubernator piotrkowski r. t. Miller.

Chór urządzony został pod kierunkiem naczelnika dyrekcyi naukowej łódzkiej rz. r. st. Abramowicza i pod zarządem inspektora szkół ludowych gubernii piotrkowskiej r. st. Grozdowa. W chórze wzięło udział 31 nauczycieli, 2 nauczycielki, chłopców 67, dziewcząt 120.

W chwili wyjścia Ich Cesarskich Mości Najjaśniejszych Państwa z pałacu, chór wykonał hymn narodowy, poczem Ich Cesarskie Mości raczyli zbliżyć się do chóru i łaskawie przyjąć przedstawione przez chłopca i dziewczynkę programy śpiewu. Następnie Jego Cesarska Mość raczył dać pozwolenie by śpiewano. Podczas wykonania Jego Cesarska Mość kilkakrotnie pochwalił śpiew.

Po wykonaniu programu, Ich Cesarskie Mości raczyli znów zbliżyć się do chóru i łaskawie rozmawiać z dyrektorem chóru i naczelnikiem dyrekcyi naukowej, przyczem p. minister Dworu ofiarował Jego Cesarskiej Mości „Zbiór pieśni ludowych mingrelskich,“ ułożony przez inspektora Grozdowa, który to zbiór Jego Cesarska Mość raczył łaskawie przyjąć i pytał autora zbioru o jego służbę na Kaukazie. Jednocześnie Jego Cesarska Mość raczył zapytać, czy dzieci umieją śpiewać pieśni polskie, a gdy odpowiedziano, że umieją i śpiewają takowe w szkołach, Jego Cesarska Mość Najmiłościwiej zezwolił, ażeby podczas następnych przedstawień chóru włączono do programu także i polskie pieśni ludowe.

Współcześnie Jej Cesarska Mość Najjaśniejsza Pani raczyła łaskawie rozmawiać z kuratorem okręgu naukowego.

Jeszcze raz Ich Cesarskie Mości raczyli wyrazić Najmiłościwiej swe zadowolenie i pochwałę chóru, poczem dzieci i nauczyciele zaproszeni zostali przez p. ministra Dworu do stołów, na których przygotowany dla nich był poczęstunek.

Ich Cesarskie Mości i Ich Cesarskie Wysokości raczyli przypatrywać się, jak dzieci pełne szczęścia i radości, parami i w zupełnym porządku, ruszyły ku wskazanym miejscom.

Naczelnik dyrekcyi naukowej Abramowicz i inspektor szkół ludowych Grozdow, zostali Najmiłościwiej zaszczyceni Najwyższym podarunkiem: pierwszy otrzymał z rąk p. ministra dworu złoty pierścień z cyfrą Jego Cesarskiej Mości, ozdobiony brylantami, a drugi, złoty pierścień przyozdobiny drogiemi kamieniami.

(„Warsz. Dniew.“).

*
* *

Od Szanownego Dyrektora-Zarządzającego Spółką Rolniczą gubernii piotrkowskiej, odbieramy poniżej zamieszczający się artykuł, rodzaj odezwy do stowarzyszonych, omawiającej bezwarunkową konieczność jak najprędszego skoncentrowania się solidarnego wszystkich stowarzyszonych około Zarządu Spółki i jednego jakiegoś organu prasy, któryby stanowił odtąd niezbędny pomiędzy stowarzyszonymi a zarządem łącznik, środek wzajemnego porozumienia i uświadamiał Zarząd o wszystkich potrzebach członków spółki - i odwrotnie.

Słowem Sz. Dyrektor spółki, chcąc pracować dla niej owocnie i godnie odpowiedzieć włożonemu nań zadaniu, żąda, aby odtąd w „Tygodniu“ — jako w piśmie wychodzącem w tem samem mieście gdzie ma swoje siedlisko spółka— znajdowali stowarzyszeni nietylko wszystko to, co ich może obchodzić i co im jest potrzebne w zakresie handlowym jak i rolniczem, ale by jednocześnie i oni sami, za pośrednictwem tegoż „Tygodnia“ dawali spółce znać, czego potrzebują i co ich obchodzi, bądź to za pośrednictwem ogłoszeń bądź też odpowiedniej treści artykułów.

Odtąd więc stowarzyszeni znaleźć mają w naszem piśmie wszelkie ogłoszenia spółki i jej odezwy, artykuły i wskazówki praktyczne rolnicze, niekosztowne sposoby poszukiwań i eksploatacyi torfu, rudyi t. p., instrukcyje dotyczące wielu technicznych zajęć gospodarskich, wypróbowane w praktyce i t. d.—Sami zaś zechcą także za naszem pośrednictwem udzielać Zarządowi spółki swych rad i wskazówek i na wzajem żądać od niego pomocy i różnych usług w zakresie pośrednictwa, kupnach, sprzedaży i objaśnień w ogólnych kwestyjach rolniczych.

Wobec tego, Redakcyja „Tygodnia“, począwszy od dzisiejszego numeru, otwiera jaknajchętniej łamy swego pisma na użytek Zarządu i stowarzyszonych.

Ale oto i wzmiankowany artykuł Dyrektora Zarządzającego Spółką:

Piotrków dnia 29 września.

„Najważniejszym i najpierwszym zadaniem kupca, rozpoczynającego działalność handlową w nowej dla niego okolicy, jest jak najgruntowniejsze poznanie nietylko objawów życia ekonomicznego mieszkańców tej okolicy, ale ich charakteru, przyzwyczajeń, a nawet złych i dobrych ich skłonności. Od mniej lub więcej dokładnego podpatrzenia tych objawów, zależeć będzie rozwój, albo upadek interesu jego. Położenie kupca o tyle może być łatwiejsze, o ile towar który on reprezentuje, jest jednogatunkowy; im towar jest bardziej różnogatunkowy, a tem więcej jeśli przedstawia kilka grup rozmaitych przedmiotów — trudności dostosowania się kupca do warunków miejscowych potęgują się ogromnie.

„W takiem położeniu znajduje się kierownik handlowy każdego nowo założonego stowarzyszenia rolniczego. Ma on pośredniczyć w kupnie i sprzedaży najrozmaitszych przedmiotów, z których wiele jest uważanych w jednej miejscowości za dobre, w drugiej za złe, czasami bez żadnej poważnej przyczyny — czasem znowu z bardzo ważnej, bo wynikającej z różnych odmiennych warunków w jakich znajdują się dane miejscowości pod względem gleby, położenia, a nawet przejściowych warunków ekonomicznych.

„Różnica trudności w jaką oba wpadają, kupiec pracujący dla siebie i kierownik stowarzyszenia rolniczego, o tyle jeszcze się zwiększa, że kupiec rzadko kiedy kieruje się dobrem nabywcy, a stara się jeno podpatrzeć o ile towar jego podoba się; ile zaś towar ów szkody lub pożytku przyniesie nabywcy w dalszej lub bliższej przyszłości mało go to obchodzi. Kierownik zaś stowarzyszenia rolniczego nietylko powinien dać to czego od niego klijent zażądał, ale być jednocześnie pewnym, że przedmiot ów będzie mu prawdziwie użytecznym i, że w warunkach, w jakich klijent się znajduje, nic dlań odpowiedniejszego nie da się znaleźć.

„Najpierwszym więc obowiązkiem kierownika stowarzyszenia będzie ciągłe wsłuchiwanie się w tętno życia stowarzyszonych, najdokładniejsze zaznajamianie się z okolicą na której terenie działa, wyprowadzanie ztąd wniosków względnie do życia ekonomicznego i poddawanie takowych krytyce ogółu; z drugiej zaś strony, dzielenie się ze stowarzyszonymi całym zasobem praktyki, jaką nabywa przy ciągłej styczności z odbiorcami, do których wymagań trzeba się stosować, a więc i producentów o takowych zawiadamiać.

„*Jednem słowem, dla spełnienia zadań, dla których stowarzyszenie powołane zostało do życia, trzeba stworzyć organ miejscowy, do którego ze wszystkich stron danej okolicy spływałyby echa codziennego życia z jednej strony— z drugiej zaś któryby był odbiciem działalności kupieckiej stowarzyszenia.*

„Organu nowego stwarzać nie potrzebujemy; skorzystamy z gościnności, jakiej nam udzieli dawno znany piotrkowski „Tydzień“.

Nie zmieniając nic w dotychczasowym jego kierunku, *rozszerzymy tylko jego ramy całym działem nas dotyczących artykułów*, co tylko wtedy spełnione będzie ze skutkiem

dodatnim, gdy praca ta nie oprze się jedynie na samej Redakcyi, ale pozyska jednocześnie udział wśród członków stowarzyszenia po całej gubernii rozrzuconych.

„Prosimy zatem o wiązki faktów. Raz już wypada wyjść nam z bierności, bo sił odpowiednich do referowania najpoważniejszy nawet, najbardziej fachowych artykułów, mamy wśród siebie pod dostatkiem.

„**Ażeby jednak pismo spełniło swe zadanie, powinno być czytane.** My ze swej strony, przyrzekamy postarać się, aby nietylko ogłoszeniami kupieckiemi szeroki rozgłos i interes ono wzbudziło.

Dyrektor-Zarządzający
Władysław Bogusławski.

Z Pabijanic.

(Koresp. „Tygodnia").

Dziwni ludzie.—Szkoła handl. żeńska.—„Dziewczętom nauka nie potrzebna". — Sąsiedni olbrzym. — Drzwi na oścież.— Wilk syty i owca cała.—Szkoły początkowe.—Tramwaje i przedłużenie ich linii.— Taksa. — Prośba do ministra komunikacyi. — Nowy sędzia pokoju.

Taka to już ludzka natura, że zawsze tego pożąda, czego niema, a gdy ma—nie umie zdobyczy ocenić. Krzyczano i utyskiwano u nas: „a niema szkoły żeńskiej, nie można w miejscu uczyć dziewcząt, trzeba je posyłać gdzieindziej, drogo płacić etc." Znajdują się więc ludzie iście odważni, z niemałym trudem wyjednywają pierwszą w Cesarstwie szkołę handlową żeńską 7-o klasową; z większym jeszcze trudem pieniężnym, wobec ciężkich czasów, otwierają takową. I co powiecie? W pierwszym zaraz roku swego istnienia szkoła daje deficytu ośm tysięcy rubli! „Od czego jednak rok następny— mówią wytrwali —kasa się zapełni i deficyt się zmniejszy". Gdzie tam, obecnie są otwarte wstępna, pierwsza, druga i trzecia—a w nich zaledwie 89 uczenic.

Myślano i słusznie, że będzie nadmiar kandydatek, lecz rachuby się nie ziściły, bo widocznie ludziska w Pabijanicach są tego przekonania, że dziewczętom nauka nie potrzebna. Ale co myśli okolica i sąsiednie miasteczka, jak Zgów, Tuszyn, Aleksandrów, Konstantynów, Lutomiersk, Szczerców, Widawa, Łask, Zduńska-Wola? Czy i tam uznają za niepotrzebną oświatę kobiet? A może nie wiedzą o istnieniu w bliskości takiej szkoły? Bo że dla Łodzi „nie honor" posyłać dzieci do pabijanickiej szkoły, to nie dziwota z tej prostej racyi, że Pabijanice ośmieliły się wyprzedzić na tym punkcie sąsiedniego olbrzyma. A kto wie—może i mieszkańcy Łodzi nie wiedzą, iż w sąsiednich Pabijanicach jest tego rodzaju szkoła?

Komu leży na sercu dobro jego własnych córek, ten z najdalszego zakątka kraju winienby postarać się o pomieszczenie ich w tutejszej szkole handlowej, o ile tylko fundusze jego na to starczą. Ztąd bowiem mają wychodzić pracownice, umiejące o własnej sile zarobić na chleb, jeżeli nie zbytkowny to przynajmniej powszedni.

Niewiele pewno miejscowości może się tem poszczycić, żeby wszystkie dzieci łaknące nauki w szkółkach początkowych znalazły miejsce; a jednak u nas jest to faktem. Każde bowiem dziecko przyprowadzone przez rodziców do szkoły, znajduje drzwi jej stojące przed nim na oścież. Sekret leży w tem, że ponieważ zwykle najwięcej dzieci pretenduje do oddziału przygotowawczego, więc dzielą ich na dwie grupy, z których jedna uczęszcza do szkoły do południa druga po południu; 3-godzinna bowiem nauka dla tego mrowia zupełnie jest wystarczającą. Za prowadzenie tych oddziałów nauczyciele pobierają po 100 rubli rocznie dodatkowego wynagrodzenia; jest więc wilk syty i owca cała.

Na 30 tysięcy ludności mamy zastępujące szkoły jednoklasowe początkowe: № 1 męzka, № 2 ogólna, № 3 męzka, dalej szkółka żeńska, ogólna żydowska (wszystkie utrzymywane kosztem miasta, nauczycieli uczy w nich 10 i nauczycielek 3), szkółka ogólna fabryczna utrzymywana kosztem fabrykanta p. Endera z 4 nauczycielami i prefektem, i nakoniec kantorat ewangelicki z 2 nauczycielami. Do tych wszystkich szkółek ogółem uczęszcza obecnie 1390 dzieci.

Nareszcie mamy już szyny tramwajowe od Łodzi aż do rogatki naszego miasta ułożone; obecnie ustawiają słupy z krokszynami do założenia drutu i mamy na pewno jeździć tramwajem już od 1 grudnia r. b. Że stacyja tramwajowa po za rogatką jest niewygodną dla publiczności, no i dla przedsiębiorców czyli koncesyjonaryjuszów, przeto miejscowy magistrat otrzymawszy prośbę od tych ostatnich, zgodził się na odbytej sesyi przy współudziale wybitniejszych obywateli na przedłużenie linii tramwajowej do gmachu ratuszowego przez ulicę Warszawską i Stary Rynek, za co miasto otrzyma 3% od dochodu brutto i po latach 50 zostanie właścicielem urządzeń tramwajowych. Jazda do Łodzi ma trwać trzy kwadranse i kosztować będzie: *od rogatki* 1 klasą 30, 2-ą 15 kop., a *od magistratu* 35 i 18 kop.

Stacyja kolei żelaznej Warszawsko-Kaliskiej ma być u nas oddalona od miasta o $1\frac{1}{4}$ wiorsty; wskutek tego mieszkańcy wnieśli podanie do p. ministra komunikacyi odpowiednio wymotywowane o przybliżenie takowej i spodziewają się pomyślnego pod tym względem rezultatu.

Niedawno odbyła się tu narada w celu wyjednania u władz sądowych otwarcia w Pabijanicach na koszt miasta oddzielnej posady sędziego pokoju, wraz z najbardziej potrzebnem dla nas wydziałem hypotecznym; dotąd bowiem z każdym interesem hypotecznym jeździć musimy do Łasku, a ztąd

Trzy referaty sprawozdawcze

odczytane na ogólnem zebraniu Towarz. Rolniczego gubernii piotrkowskiej d. 20 września.

I. Referat p. Tytusa Wilskiego.

Posiedzenie Delegacyi Doświadczalnej, odbytej 16 czerwca roku bieżącego, miało za zadanie rozpatrzenie projektów ujednostajnienia metod badania ziemi i produktów rolnych. Rzecz ogromnej doniosłości, ze względu na panujący chaos w tym przedmiocie u nas, a podobno i zagranicą. Zdawało się, że dwa te same nasiona, badane w dwóch różnych stacyjach, wykazywały różnice dochodzące do 30%: po sprawdzeniu atoli przekonano się, iż omyłka leżała w dwóch odmiennych metodach doświadczalnych. To samo możnaby powiedzieć o analizach ziemi. Metody te przyjęte przez różne stacyje doświadczalne i laboratoryja chemiczne, bez bliższego zbadania, już „na oko" nasuwają duże różnice każdemu, choć cokolwiek obeznanemu z chemiją.

W obydwóch tych przedmiotach były odczytane referaty. O ujednostajnieniu metod badania nasion mówił Zdzisław Zieliński kierownik Warszawskiej stacyi oceny nasion; o ujednostajnieniu zaś metod badania gleby — Dr. W. Karpiński. Obie te prace, traktujące przedmiot wyczerpująco, stanowiły projekt przyszłych metod doświadczalnych, mających być przyjętemi przez wszystkie stacyje nasze i galicyjskie. Postanowiono też je wydrukować i osobom zainteresowanym rozesłać. Projekty te nie zostały jeszcze ostatecznie przyjęte: mają jednak duże szanse powodzenia, sądząc z prywatnego posiedzenia w tej kwestyi przyrodników-rolników podczas tegorocznego zjazdu w Krakowie.

Ostateczne posiedzenie ze współudziałem galicyjskich przyrodników, ma być zwołane w grudniu w Warszawie i wtedy będzie kwestyja powyższa ostatecznie przedyskutowana i zatwierdzona. Nie będę się zwracał do treści obu odczytów, gdyż są one zanadto specyjalne. Dodam tylko, że byłoby bardzo do życzenia, aby wyżej wspomniana uchwała jaknajrychlej weszła w czyn; byłby to ogromny krok naprzód, w kierunku doświadczeń i badań rolniczych.

Na zakończenie wspomnę jeszcze o dyskusyi nad stacyjami doświadczalnemi i ich zakładaniu, z której się okazało, że koszt założenia i utrzymania stacyi takiej, któraby odpowiadała swojemu celowi, jest dość znaczny i sądzę, jak dla naszej gubernii, może teraz przedwczesny. Z dysput prowadzonych przyszedłem do przekonania, że na razie więcej stacyj zakładać nie należy, ale powinno być naszem staraniem istniejącym egzystencyję zapewnić, więcej badać i doświadczać, więcej prowadzić doświadczeń w polu, oraz gorąco polecić aby te doświadczenia były prowadzone w pewnym, z góry umówionym systemie, aby wyniki ich mogły być wprost porównywane. Kiedyzaś będzie tyle analiz, że istniejące stacyje nie będą im w stanie nadążyć — będzie dość czasu własną założyć. Oto mniej więcej uwagi, które mi się nasunęły z powodu owego posiedzenia.

II. Referat p. Ignacego Wilskiego.

Wobec stałej trudności o robotnika i dążenia do produkowania jak najtaniej, rolnik zmuszony jest posiłkować się różnorodnemi maszynami, które obciążają budżet gospodarstwa bardzo poważnie. Dość jest zajrzeć na nasze podwórza folwarczne, spichrze i składy (gdzie całemi stosami piętrzą się przeróżne pługi, brony i siewniki, z których część tylko kwalifikuje się do użytku, reszta zaś stanowi balast zajmujący nam tylko miejsce i wyszukujący zjawienia się usłużnego żydka, który za rzeczy opłacane niemal na wagę złota, zaproponuje nam po $1^1/_2$ k. za funt) — aby mieć wyobrażenie, ile kapitału rolnik mieści w martwym inwentarzu i jak olbrzymi % przyjąć należy na amortyzacyję, wziąwszy pod uwagę nieumiejętne i niesumienne obchodzenie się służby folwarcznej z powierzonemi jej narzędziami.

Wartość inwentarza martwego według obliczeń von der Golza wynosi 75 m. — 90 m. na h. czyli od 19—23 rubli na mórg. Gwido Kraft podaje następujące cyfry: dla gospodarstw intenzywnych 80—100 mar., dla gospodarstw średnich 40—80 mar. i nareszcie dla gospodarstw extenzywnych 30—40 marek, na h. Tenże Gwido Kraft oblicza zużycie i koszta reperacyi inwentarza martwego na 18—25% wartości. Von der Golz zaś koszta roczne konserwacyi i dokompletowania na 12 — 15%. Dla naszych gospodarstw mało intenzywnych cyfry te będą cokolwiek wygórowane i wyniosą na mórg nie więcej, jak 10—15 rubli—koszta zaś amortyzacyi i utrzymania będą za to procent ten o wiele przewyższać, raz z powodu drożyzny części zapasowych, dalej znanego niedbalstwa naszych ludzi i braku zdolnych monterów i kowali.

Na poparcie ostatniego zdania przytoczę fakt z mojej własnej praktyki: 4 pługi 3-skibowe Sacka pracowały przez 3 lata zupełnie prawidłowo, aż dopóki miejscowy kowal mianujący się nawet mechanikiem nie doprowadził ich do takiego stanu, że zaczęły szwankować i że byłem zmuszony za poradą jednego z mych znajomych, odesłać je do Warszawy do jednej z fabryk zajmujących się tego rodzaju robotami. Po kilku miesiącach otrzymałem pługi z powrotem, bardzo pięknie pomalowane i wyglądające jak nowe—ale były tak wyregulowane, że w rok funkcyjonować wcale nie chciały. Za to towarzyszył im rachuneczek, do dziś dnia przechowany przezemnie jako curiosum. Reperacyja pługów i szarpacza do buraków wynosiła rb. 181 kop. 75, podczas gdy takie same nowe oryginalne narzędzia kosztowały rb. 236 k. 70. Różnica 54 rb. 75 kop. Cyfry przemawiają same za siebie, komentarze zbyteczne.

Ale przejść muszę do właściwego programu dzisiejszego zebrania i zdać panom sprawozdanie z posiedzenia delegacyi mechanicznej Sekcyi Rolnej W. T. P. P. i H. Delegacyja doszła do przekonania, że odbywanie dorywczych prób i konkursów nie prowadzi do celu, choćby dlatego, że kilkogodzinna obserwacyja nie upoważnia jeszcze do złożenia rzetelnego świadectwa użyteczności, gdyż jedynie długotrwałe wypróbowanie maszyny i działania jej w różnych glebach i w różnych warunkach—według z góry określonego planu robót, przy zwróceniu szczególnej uwagi na łatwość i solidarność konstrukcyi i przy obliczeniu dokładnem kosztów części zapasowych—może jedynie dać możność ocenienia i wyboru prawdziwie użytecznych i odpowiadających swemu przeznaczeniu maszyn, gdyż ogólnie biorąc, dziś, wobec konkurencyi licznych fabryk, współubiegających się o liczną klijentelę, oraz dzięki postę-

strata czasu i bezpowrotne koszta, choć wynajmujemy przyzwoity lokal na sąd i kasa miejska opłaca podróże sędziego z Łasku, dla sądzenia spraw tu w miejscu. X.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników naszych o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

✝ W ubiegłą środę zmarł w Piotrkowie w wieku lat 66 jeden z niewielu już profesorów tutejszego gimnazjum, przypominających sobą reformę edukacyjną Wielopolskiego—*ś. p. Jakób Popowski*. Pamiętamy go tu młodym i pełnym zapału na katedrze nauk przyrodniczych, których był niepoślednim znawcą; pamiętamy jak nie poprzestając na wykładach szkolnych, gromadził młodzież w koło siebie po lekcyjach w laboratoryjach i w domu; jak zachęcał i zagrzewał ją do nauki swoim przykładem; jak cieszył się i interesował pilniejszymi uczniami; jak umiał uwzględniać trudności naukowe napotykane przez mniej zdolnych, i... jak sprzedawał, ubogi profesor, drogo niegdyś płacone atlasy, lub zastawiał zegarek, by módz opłacić wpis szkolny za jakiego biedaka. Pełna też energii i życia postać ukochanego profesora jeszcze dziś stoi jak żywa przed okiem naszej pamięci!...

Po zniesieniu nauk przyrodniczych w gimnazyjach, spadły z etatu, otwiera najprzód VI-klasową szkołę realną, ale wkrótce, wobec rozpanoszenia się klasycyzmu i nie dojścia jeszcze społeczeństwa do dzisiejszej praktyczności, widzi się zmuszony zamienić ją na filologiczną, którą w końcu zniewolony jest zamknąć.

Nieposzlakowanej prawości weredyk w życiu, kochany i czczony w szkole, ś. p. Popowski stanowił wybitny i charakterystyczny typ pedagoga, których ze świecą dziś szukać należy. Najzacniejszy człowiek, chętny zawsze do wszelkiej służby społecznej, uczynny przyjaciel, miły i wylany kolega i towarzysz, niezrównany za młodu gawędziarz—w późniejszym wieku, skołatany pracą i przeciwnościami, sposępniał nieco i zgorzkniał, nie mogąc i nie chcąc nigdy dopasować się do obniżonej ogólnie skali wymagań wychowawczych i etycznych. Pomimo to, schodzi on z handlarskiej areny tego świata w ciszę grobu otoczony powszechną czcią i żalem, niedostępnemi jedynie chyba dla jednostek żyjących wśród wiecznych kompromisów z filisterską etyką dni naszych.

Takim i tylko takim a nie innym, pamiętają ś. p. Jakóba wszyscy jego koledzy i przyjaciele, liczni uczniowie jego i uczennice. Nie dziw więc, że miasto więdnących wieńców na trumnę, gromadzą oni skwapliwie, o ile wiemy, grosz swój na zbliżające się wpisy szkolne, wiedząc, że tym czynem najwłaściwiej uczczą pamięć ś. p. Czcigodnego profesora. M. D.

— ***Z Tow. Dobroczynności.*** Na ostatniem posiedzeniu, w dniu 25 b. m. Rada Tow. Dobroczynności dla chrześcijan w Piotrkowie, po nowem zorganizowaniu się, ustanowiła następujący porządek swych czynności: a) godziny otwarcia biura pozostają bez zmiany, t. j. godz. 6 wieczorem; b) posiedzenia Rady odbywać się mają raz na tydzień, we wtorki; c) delegacyja wsparć czynności swe odbywać będzie we wtorki i w piątki; d) kasa ma być otwartą trzy razy tygodniowo: we wtorki, środy i piątki. W pozostałe dni, prócz niedziel i świąt, będzie obecnym w kancelaryi, o zwykłej godzinie, jeden z członków Rady. O otworzeniu kasy, wywieszonem będzie na drzwiach biura odpowiednie zawiadomienie.

— ***Sprawa opału*** dla nędzy miejskiej, wobec szalonych już dziś cen węgla, gwałtownie domaga się jakiegoś rozwiązania. Obowiązek ten ciąży z jednej strony na miejscowem Towarzystwie Dobroczynności z drugiej na magistracie. Ojcowie od Dobroczynności lub też ojcowie miasta winni bezwarunkowo co rychlej zakupić kilka wagonów węgla, by je w czasie zimy rozprzedawać ubogim po cenach kosztu. Przypominany tę sprawę jako istotnie palącą, pomni rozpaczy, jaka w roku zeszłym ogarniała biedaków, gdy całemi tygodniami nawet za pieniądze węgla w drobnych partyjach dostać nie mogli.

— ***Rewizyja taksy.*** Wobec coraz niższych na zimę cen inwentarza, respective bydła i trzody chlewnej, skutkiem braku paszy, możeby dobrze było, aby ojcowie miasta przejrzeć zechcieli taksę na mięso, jaka ma nadal obowiązywać rzeźników naszych, którzy rzeczywiście zarzynają nas cenami mięsa. Już kaliski magistrat wdał się w tę sprawę, nakazując za funt wołowiny pobierać po kop. 8, a gdy rzeźnicy zaczęli po tej cenie sprzedawać mięso krowie, magistrat postanowił zakupywać woły i bić je sam w rzeźni miejskiej. Energija godna uznania!

— ***O kartofle na zimę*** każdy w mieście stara się wcześnie o ile może; niektórzy wiedzą, z jakich je brać dominiów, aby były trwałe i sypkie—inni robią zakupy na chybił trafił. Otóż w tym roku, o ile wiemy, mieszkańcy Piotrkowa mogą sobie tę rzecz ułatwić, robiąc zamówienia na kartofle na zimę w biurze tutejszej spółki rolnej, któraby dobrze zrobiła też dla siebie i dla miasta, gdyby zechciała zorganizować stałą dostawę do domów familijnych dobrego mleka; dotąd bowiem, kupujemy

---

pom nauk, każda maszyna i narzędzie jest względnie dobre.

Wobec tego delegacyja mechaniczna postanowiła w grudniu r. b. zaprosić kilku członków syndykatów i stowarzyszeń rolniczych i wspólnie z nimi: opracować szczegółowy plan robót, według których wiosną i latem mają się odbywać trwałe próby maszyn i narzędzi rolniczych, określić ściśle terminy i wyznaczyć miejscowości.

Uznano za pożądane, aby przy każdem stowarzyszeniu rolniczem wybraną była stała delegacyja, którаby miała za zadanie brać udział we wszystkich pracach i próbach Sekcyi Rolnej, informować stowarzyszonych o dokonać się mających i o rezultatach prób, które Sekcyja Rolna każdego roku przedsięweźmie.

Być może, że owocem tych prac będzie urzeczywistnienie projektu dyrektora zawiadującego syndykatem radomskim, aby dla naszego kraju wypośrodkować jedną żniwiarkę i tej wszędzie używać, przez co będziemy mogli od danej firmy uzyskać możliwie dogodne warunki nabywania danej maszyny oraz części zapasowych.

W ogóle dążenie do ujednostajnienia w możliwych granicach wypróbowanych typów każdego rodzaju maszyn i narzędzi, ułatwiłoby doskonale zadanie stowarzyszeń rolniczych, które nie potrzebowałyby wtedy zaopatrywać swych składów w przeróżnie modne a niezawsze odpowiadające potrzebom maszyny rolnicze. Następnie jak najszersze rozpowszechnienie wypośrodkowanych i uznanych za dobre typów, ułatwiłoby rolnikom i ich oficyjalistom dokładne obznajmienie się z konstrukcyją, poczem nastąpiłoby umiejętne użycie w praktyce oraz możność dokonania reparacyi na miejscu.

Na zakończenie wspomnę tylko, jakiem dobrodziejstwem dla krajowego rolnictwa byłoby założenie w kraju szkoły kowali i monterów, gdzieby każdy z nas za jakiś czas posłać swego kowala i karbowego na naukę. Wtedy ustałyby napewno utyskiwania na naszych ludzi i rzemieślników, którzy przyznać musimy, częściej grzeszą nieumiejętnością i nieświadomością niż zarzucanemi im niedbalstwem i opieszałością.

III. Referat p. Wiktora Sokołowskiego.

Przyjmując na posiedzeniu Sekcyi Rolnej 16 czerwca r. b. udział w naradzie nad środkami dążącemi do ujednostajnienia hodowli inwentarza wogóle, uważam za swój obowiązek zakomunikować Sz. Panom te poglądy, jakie podczas narad się ujawniły, jak również i rezultat takowych.

Przedewszystkiem znakomita większość zaznaczyła stanowczo, że pod względem hodowli inwentarza nietylko dalimy się wyprzedzić naszym sąsiadom zachodnim, ale nawet bezwzględnie nie zrobiliśmy prawie żadnych postępów. Położenie takie wymaga gwałtownie reformy, tembardziej, że pominąwszy zapotrzebowanie własne wewnątrz Królestwa Polskiego, gdzie zawsze rasowy i dobry inwentarz zbyć korzystnie można, otwierają się widoki na eksport zarodowego inwentarza do Rosyi. Rynek to bardzo obszerny, szczególniej wobec dążenia ministeryjum rolnictwa do podniesienia hodowli bydła. Przedstawiciele ministeryjum na wystawach warszawskich zwracali uwagę hodowców naszych i na to, że w Rosyi poniekąd pierwszeństwo mieć będzie zarodowy inwentarz z Królestwa, jako do pewnego stopnia już aklimatyzowany. Tymczasem tego zarodowego inwentarza u nas niema! Delegaci ministeryjum rolnictwa z Bukaresztu na wystawie 1898 roku prosili sędziów o danie im możności zakupienia w dziale bydła 500 sztuk rasowych krów bez względu na rasę i cenę. Zapotrzebowanie to nie mogło być zaspokojone.

Ponieważ hodowla zarodowych koni i owiec dostępna jest stosunkowo dla niewielu rolników, to wobec wzrastającego wciąż zapotrzebowania bydła rasowego i cen mleka oraz produktów mlecznych na wszystkich rynkach Królestwa—delegacyja uważała za stosowne zająć się przedewszystkiem kwestyją podniesienia hodowli bydła rogatego.

Taniość bydła stepowego i prawie powszechne zaniedbanie wołów jako inwentarza pociągowego wskazują jasno cel, do którego powinni dążyć hodowcy polscy. Tym celem jest wyprodukowanie mlecznego, zdrowego i dobrej budowy bydła. Dla przeciętnego rolnika osiągnięcie tego celu zawsze jest trudnem, a często niemożebnem. Brak specyjalnych wiadomości, trudność wynalezienia odpowiedniego materyjału hodowlanego, brak kontroli nad oborami hodującemi reproduktory, wysokie ceny takowych zagranicą a po części i u nas, wyzysk i niesumienność pośredników, zważają ludzi dobrych chęci na straty i zniechęcają do hodowli.

Wszystkie istniejące w naszym kraju Towarzystwa rolnicze przystąpiły już do zaradzenia złemu, tworząc odpowiednie sekcyje i delegacyje, a te ze swej strony przedewszystkiem opracowały cały szerzeg projektów spółek hodowli bydła zarodowego. Rozumna organizacyja spółek hodowców, hodującym w pewnym kierunku jedną rasę, poddanie się wzajemne bardzo drobiazgowej kontroli tak co do wydajności i jakości mleka, jak i co do budowy i zdrowia krów, założenie księgi stad (Heodbock), wybór odpowiedniego materyjału hodowlanego krów i buhai—to są środki główne (poza poprawą żywienia krów) wskazane przez wszystkie towarzystwa. Zupełne korzyści z hodowli bydła ciągnąć będziemy mogli dopiero wówczas, gdy typy hodowanego u nas bydła ujednostajnią się tj. będą jednakowe, gdy każdy rolnik będzie miał możność znalezienia u nas bydła pewnego typu nieustępującego produkcyjnością swą i budową bydłu niemieckiemu a przewyższającego takowe przystosowaniem się do klimatu i paszy.

To zadanie można rozwiązać przyjęciem jednakowych zasad premijowania bydła na wystawach gubernijalnych i Warszawskich i zgodzeniem się na jednakowe zasady przy tworzeniu spółek hodowlanych.

Zasady nagradzania, sądzenia i premijowania okazów na wystawach inwentarza są już przez Sekcyję Rolną opracowane i na posiedzeniu czerwcowem 99 roku ostatecznie przyjęte.

Po długiej i ożywionej dyskusyi na posiedzeniu 16/VI r. b. zgodzono się wybrać komisyję z 5-iu członków, w skład której wchodzą pp. Chaniewski, Kossak, Czekanowski, Mejlert, Wieniawski, która ma opracować projekt organizacyi spółek hodowlanych. Projekt ten ma być przesłany do przejrzenia Towarzystwom a następnie zatwierdzony na najbliższem powakacyjnem posiedzeniu Sekcyi Rolnej.

wszyscy, z małym wyjątkiem, mleko na pół z wodą.

— *Tow. Cyklistów* zamyśla o zorganizowaniu w przyszłym miesiącu rautu deklamacyjno-dramatycznego, któryby się zakończył zabawę tańcującą, quasi wieczorkiem wełnianym. Myśl i program—nie nowe, ale dobre, zwłaszcza teraz, na dłużnych wieczorach. Można też było, na zakończenie sezonu, pomyśleć o jakiejś niedalekiej wycieczce, po za miasto, ku czemu zdawała się zachęcać sama pogoda, której w tym roku mieliśmy pod dostatkiem.

— *W Wodewilu* przy napływie licznego tłumu na zabawie ludowej, powtórzoną została w ubiegłą niedzielę „noc wenecka“ o której to zabawie wzmiankowaliśmy po pierwszem jej zorganizowaniu.

— *Zmiany w duchowieństwie.* Administrator parafii Kaszewy, w powiecie kutnowskim, ks. Antoni Zieliński, przeniesiony został w tejże godności do parafii Łęgonice w pow. rawskim. Zakonnikowi-reformatowi księdzu Paschalisowi Koskowskiemu dozwolono mieszkać w Granicy dla spełniania obowiązków kapłańskich przy miejscowej kaplicy.

— *Departament górniczy* przedsięwziął przeprowadzenie szczegółowych studyjów w zagłębiu dąbrowskiem, celem należytego wyświetlenia rozwoju w nim przemysłu górniczego za ostatnie ćwierć wieku, oraz zebrania szczegółowych danych o wynagradzaniu robotników, płaconem przez właścicieli kopalń w ciągu tych lat 25.

— *Fuszerka.* „Goniec Łódzki“ pisze, ze linija budującej się drogi kolei elektrycznej do Zgierza, pomiędzy granicą Bałut a Radogoszczem, już trzeci raz jest zrywaną. Najpierw ułożono niedobrze podkłady, następnie skrócono pręty żelazne, łączące szyny, a nareszcie przekładano kamień kostkowy położony około szyn. Powyższe roboty, które prowadzą widocznie niekompetentni przedsiębiorcy, wpływają w znacznej mierze na utrudnienie w tej miejscowości komunikacyi kołowej.

— *Tow. Akc.* wyrobów bawełnianych „Krusche i Ender“ w Pabianicach miało dochodu w pierwszym roku operacyjnym 634,307 rb. 26 k., z czego na dywidendę wyznaczono 316, 000 rb. tj. 9 proc. od kapitału zakładowego, oznaczonego na 3 i pół milijona rubli.

— *Wodociągi.* W sprawie urządzenia w Łodzi wodociągów i kanalizacyi bawił tam znany geolog rosyjski p. Sokołow, profesor uniwersytetu moskiewskiego. Prawdopodobnie niezadługo w tej niezmiernie ważnej dla łodzian sprawie powziętą zostanie ostateczna decyzyja.

— *Z Łodzi* korespondent do „Kuryjeru Codz.“ donosi, że tameczne żydowskie Tow. Dobr. posiada już 40,000 rb. na założenie zatwierdzonej przy nim kasy pożyczkowej bezprocentowej.—Magistrat miejscowy uchwalił wydatkować na oddziały równoległe przy gimnazyjum męzkiem sumę rb. 11,500 rocznie.

— *Jeden z łódzkich* przemysłowców młynarskich zamierza—jak donoszą tameczne pisma—porozumieć się z piotrkowskiem stowarzyszeniem rolniczem, w przedmiocie zbytu otrąb i mąki ze zboża dostarczonego na rynek łódzki.

— *Dziś* próba jeneralna wszystkich oddziałów miejscowej straży ochotniczej. Za tydzień próba oddziałów III i IV. Obie, jak zwykle, na placu b. magazynu solnego.

— *Zamiast wieńca* na trumnę nieodżałowanej pamięci profesora Popowskiego, składam na wpisy szkolne rb. 15.

E. Krzywicka.

Z dalszych stron.

— **W Kaliszu** grono osób dobrej woli ma zamiar otworzyć *dwie nowe kasy: posagową i pogrzebową*—jak donosi organ miejscowy. Kasa *posagowa* rozwijająca się pomyślnie już w Libawie, Moskwie i innych miastach, ma na celu przyjście z pomocą kawalerom i pannom, życzącym sobie wstąpić w związki małżeńskie. Warunki kasy są bardzo przystępne i dla członków niezbyt uciążliwe, a mianowicie: 1) wszystkich uczestników kasy powyższej może być najmniej 150, a najwyżej 251; 2) każdy z członków płaci wpisowego 5 rubli, a w razie wstąpienia w związek małżeński jednego z członków, pozostali opłacają w przeciągu miesiąca 5 rub. Jeżeli kilka osób wstępuje w związek małżeński w jednym miesiącu lub tygodniu, to dla zapłacenia 5-cio rublowej składki kasa oznacza terminy, a mianowicie: 1-szą składkę w przeciągu miesiąca, pozostałą zaś każdą dalszą składkę po 3-ch tygodniach; 3) kto zapłaci od 1 do 5 składek, otrzymuje 500 rubli posagu, a stosownie do normy opłacanych składek odbiera wyższy posag, sięgający po zapłaceniu 120 składek 1500 rubli; 4) jeżeli uczestnik kasy zapłaci 120 składek, natenczas zwolnionym zostaje od płacenia dalszych składek; 5) posag po zawartym związku małżeńskim i po przedstawieniu metryki ślubnej, kasa wypłaca w 24 godziny. Oto główne zarysy kasy posagowej, która w społeczeństwie może oddać wielkie usługi, szczególniej mniej zamożnym osobom.

Celem drugiej kasy, t. j. *pogrzebowej*, jest zabezpieczenie członkom, w razie śmierci męża lub żony, pewnej sumy pieniężnej na dalsze utrzymanie rodziny. Ustawa kasy pogrzebowej jest podobną do ustawy kasy posagowej, z tą jedynie różnicą, że największą liczbą członków może być 151; zaś w razie śmierci którego z uczestników, po zapłaceniu od 1 do 5 składek, najmniejsze wsparcie odbiera rodzina 300 rb., a najwyższe 850 rb. po zapłaceniu 75 składek. Obie powyższe kasy będące w projekcie, dla wyjednania pozwolenia u władzy na ich otwarcie, muszą mieć uczestników najmniej 150-ciu.

— **Huta „Leonów“.** Istniejąca w Kielcach huta szklana, do niedawna zajęta produkcyją szkła wyłącznie na potrzeby monopolu, od pół roku wyrabia również cegły szklane *„Falesnier“*. Wynalazek polega na tem, że cegły te, dając normalne światło, są nieprzejrzyste, spajają się zaś przy użyciu zaprawy cementowej. Wyrabiane w różnych fasonach i kolorach, za granicą od dawnego już czasu mają duże zastosowanie do okien kościelnych i fabrycznych, do budowy kiosków, hal, altan, ścian przegradzających klatki schodowe i t. p. U nas z zastowaniem ich można się już spotkać w Warszawie, a do Cesarstwa mają dość liczne zapotrzebowanie. — Huta kielecka wyrabia wspomniane cegły na zamówienie domu handlowego w Warszawie „Blumenthal i Steck“, w którego rękach znajduje się patent wynalazku „Falesnier“.

— **Z Łęczycy.** Podczas obchodu jubileuszowego straży ogniowej łęczyckiej w dniu 9 września r. b. p. St. Zaborski, łodzianin, imieniem „Lutni“ łódzkiej, jako jej delegat, wygłosił improwizowany toast wierszem, przyjęty hucznemi oklaskami. Podajemy go poniżej w całości:

Noc i cisza dokoła,
Spracowany spoczął lud.
Sen mu spędził troski z czoła,
Miasto śpi i ustał trud.

Błogich marzeń Bóg dał chwilę
Po dniu całym walk o byt,
Miasto śpi, bo szczęścia tyle
Ile snu—nim zbudzi świt.

Wtem szmer głuchy zmącił ciszę,
Wśród uśpionych szerząc lęk,
Słychać dzwon, co trwogą dysze
I pożarnej trąbki jęk.

Tym odgłosem rozbudzony
Strażak zrywa się co tchu,
Biegnie, pędzi jak szalony,
Gdzie powinność każe mu.

A tam: „gore!“ — słychać krzyki
I bezradny biegnie lud,
Już szaleje żywioł dziki,
Któż go zmoże? — chyba cud!

Nie!... bo oto straż nadbiega
Pod płonący wielki stos.
„Na dach!“ — sygnał się rozlega,
Żywiołowi zadać cios!

I wnet rój strażaków dzielny
Skacze w ogień. Wody zdrój
Trysnął z maszyn w żar piekielny,
Straż z pożogą zwiodła bój.

Ocalili hen z płomienia
Ludzi wpół przytomnych już,
I wydarli od spalenia
Dom, co stał przy ogniu tuż.

I niedługo łuna krwawa
Traci swój piekielny blask,
Ustał tumult i obawa.
Pożar zgasł, nim nastał brzask.

Kto rozkazał owej rzeszy
Spieszyć w ogień w późną noc?
Czemuż każdy z nich tak spieszy?
Jakaż ich tam pędzi moc?

Kto im każe z snu, po trudzie
Wstawać w deszcz lub mroźny czas?
Wszakże to są pracy ludzie,
Błogi im po znoju wczas.

Kto im życie swoje każe
Na ofiarę obcym nieść?
Co otrzymać mogą w darze,
Gdy zdołają pożar zgnieść?

Czy ordery, hołd, zaszczyty
Da im poświęcenie to?
Czy też może łup obfity,
Albo zyski odnieść chcą?

Nie! Choć sława, to rzecz miła,
Jej nie szuka strażak nasz.
Miłość bliźnich — oto siła,
Co do ognia wiedzie straż!

A więc na cześć tej miłości,
Co strażaków w ogień pcha,
Wznoszę toast wśród radości,
Która dziś w Łęczycy trwa.

I nie wiodąc na manowce
Swej wymowy—sługa wasz
Wołam: „Vivat szeregowce,
Co łęczycką tworzą straż!“

ROZMAITOSCI.

Nowy wynalazek. Dr. Stanisław Serkowski wynalazł sposób, przy pomocy którego każdy materyjał można uczynić po nasyceniu odpowiednim płynem, zupełnie nieprzemakalnym. Liczne próby i doświadczenia przekonały, że istotnie wynaleziony przez dr. Serkowskiego płyn może mieć szerokie zastosowanie. Doniosłość wynalazku dr. Serkowskiego polega na tem, że dana tkanina, nasycona płynem i po wyschnięciu nie traci bynajmniej swej barwy i miękości.
Dr. Serkowski używa dla uczynienia danej tkaniny nieprzemakalną właściwie trzech płynów, w które zanurza kolejno materyjał. Po nasyceniu wszystkich pór płynami, materyjał wysycha. Płyn wynalazku dr. Serkowskiego prawie nie wpływa na ciężkość (materyjał staje się cięższym zaledwie 1 do 2 proc.). Sposób dr. Serkowskiego znaleźć może zastosowanie przy nasycaniu namiotów, czapek, kapeluszy, płaszczy, brezentów, wężów parcianych, żaluzyj do sklepów i t. p. Za wynalazkiem tym przemawia jeszcze taniość, gdyż cena nasycenia płynem 1 metra kwadratowego wyniesie do 5 kop. Dr. Serkowski opatentował swój wynalazek na całą Europę. W celu eksploatacyi wynalazku dr. Serkowskiego, utworzyło się tow. komandytowe w Warszawie.

Ludność Europy. Podług najnowszych obliczeń Europa liczy 383,000,000 mieszkańców; w tej liczbie 123,659,000 słowian, 122,658,000 mieszkańców pochodzenia germańskiego i 106,411,400 romańskiego. Do innych szczepów należy 29,871,000 ludności.

„Nowoczesna wojna — mówi jeden z oficerów angiel. w Transwalu—to rzecz potworna!.. Nie wymaga odwagi, lecz biernej odwagi wołu, prowadzonego do szlachtuza. Przez pół roku byłem w szeregach i w wielu bitwach brałem udział. Przez te pół roku widziałem zaledwie jakich sześciu boerów, a i tych przez lunetę. Kazano nam maszerować, maszerowaliśmy. Kiedy niekiedy rozlegał się huk armat; jeden z nas padał ranny lub zabity, potem drugi, potem trzeci, niekiedy kilku odrazu. Nie było widać wystrzałów. Przy prochu bezdymnym nie widziano nawet, zkąd śmierć nadchodzi. Powiadają, że w naszym wojsku jest wielu celnych strzelców. Ja należę do takich; ale przez te pół roku, nie miałem ani ra-

zu sposobności brać na cel. Strzelałem w powietrze, do skał, do gór na chybił trafił, kierując swój wystrzał tam, zkąd zdawało się, że strzelają boerowie. Nic bardziej nie rozdrażnia, jak podobna walka z niewidialnym, śmiercionośnym przeciwnikiem. Przytem brak dostatecznego pożywienia, brak namiotów do spoczynku, brak wody. Gdy zachorowałem, odwieziono mnie, a właściwie wrzucono do szpitala na 30 łóżek. Było nas—trzystu. Zostałem uznany za niezdatnego do boju. Sądziłem, że rząd poniesie przynajmiej koszta mojego powrotu. Bynajmiej. Gdybym nie miał 7 funtów na drogę, do dziś dnia musiałbym pozostawać w Transwalu. Taką jest moja historyja."

Rupiecie sportowe. w Anglii i Irlandyi jest obecnie w modzie jazda dyliżantsami. Właściciele hotelów prowincyjonalnych powyciągali z wozowni stare landary, lub też kazali porobić nowe na wzór dawnych. Pewna firma obstalowała 14 dyliżansów, dając na model pojazd, który przed rokiem uważany był za niepotrzebne rupiecie. Amerykanie i Australczycy rzucili się do tego sportu skwapliwie. 10,000 Jankesów zamówiło już sobie miejsca w *dyliżansach* angielskich w ciągu bieżącego lata.

Olbrzymi strejk. W Anglii zanosi się na olbrzymi strejk, który byłby chyba największym w bieżącem stuleciu. Wszyscy funkcyjonaryjusze służby kolejowej mają rozpocząć bezrobocie. Punktem wyjście strejku jest spór służby kolejowej z zarządem „Great Eastern Railway", t. j. wielkiej kolei wschodniej. Chodzi o podwyższenie płac. Zarząd kolei przyrzekł dać odpowiedź na początku września, a tymczasem porozumiał się z innemi towarzystwami kolejowemi, ażeby na wypadek strejku mu dopomogły. Cóż, kiedy pracownicy ze swej strony porozumieli się ze służbą innych kolei, tak, iż w danym razie około pół milijona osób rozpocznie strejk na kolejach angielskich.

Rachunek z teatru amatorskiego odbytego na korzyść Tow. Dobr. w dniu 15 września.

PRZYCHÓD:

Za miejsca w teatrze	170 r. 25 k.
Trzy naddatki razem	3 r. 60 k.
Ogół . . .	173 r. 85 k.

WYDATKI:

Za muzyką 8 r., reżyseryja i ucharakteryzowanie 20 r. afisze i programy 7 r. 20 k., rzemieślnicy, za urządzenie budki, estrady ect. 13 r. 35 k., czyli razem wydano: . .	48 r. 55 k.
Zatem pozostałość na czysto wyniosła	126 r. 30 k.

Za co pp. amatorkom, amatorom i wszystkim którzy czynny udział przyjęli, Rada Towarzystwa Dobroczynności uprzejme składa podziękowanie.

Przewodniczący w Radzie *Strzyżowski.*
Skarbnik *J. Kępiński.*

(Przyp. Red.) Z powodu braku miejsca, nadesłany rachunek z *Zabawy Kwiatowej* pomieszczony zostanie w następ. numerze.

Licytacyje w obrębie gubernii Piotrkowskiej.

— W dniu 19 września (2 października) 1) na Bugaju, w gminie Uszczyn, na sprzedaż bydła i cegły, od sumy 230 rb. 2) w m. Piotrkowie na tartaku J. Goldlusta na sprzedaż sosnowych desek, ocenionych na 250 rb.

— 21 września (4 października) w m. Łodzi przy ul. Piotrkowskiej, w domu pod № 116, na sprzedaż mebli i książek niemieckich, od sumy 148 rb.

— 22 września (5 października) w m. Łodzi 1) przy ul. Głównej, w domu pod № 22, na sprzedaż koni ocenionych na 140 rb. 2) przy ul. Andrzeja pod № 10 na sprzedaż mebli, dywanów i t. d. od sumy 499 rb.

— 15 (29) listopada w sądzie pokoju w m. Łodzi, na sprzedaż nieruchomości, położonej w temże mieście pod № 162, od sumy 2000 rb.

— 20 grudnia (2 stycznia 1901) w sądzie zjazdowym w m. Łodzi na sprzedaż nieruchomości, 1) przy ul. Widzewskiej pod № 1108/69, od sumy 46000 rb. 2) przy ul. Widzewskiej pod № 1148-b/148, od sumy 25000 rb.

— 2 (15) października w magistracie m. Będzina na 3-ch letnią dzierżawę dochodów kasy bóżnicznej w temże mieście, od sumy rocznej 121 rb. 75 kop., in plus.

— 10 (24) października w urzędzie p-tu brzezińskiego na dostawę w ciągu 1901 r. artykułów żywności dla szpitala powiatowego w Brzezinach i Św. Stanisława w m. Tomaszowie, a także opału i oświetlenia.

— 5 (18) października w urzędzie p-tu Rawskiego na reparacyją 3 mostów w m. Rawie od sumy 1400 rb. 31 kop., in minus.

— 18 września (1 października) na komorze w Granicy na sprzedaż skonfiskowanych towarów na sumę 680 rb. 32 kop.

— 29 września (12 października) w urzędzie gminy Olkusko-Siewierskiej w pow. będzińskim na sprzedaż pary koni, 2 krów, wozu, sieczkarni i żyta w snopach, od sumy 225 rb.

— 20 grudnia (2 stycznia 1901 r.) w sądzie zjazd. na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Łodzi, przy ul. Nowo-Zarzewskiej pod № 1046-d 67, od sumy 23488 rb.

SĄD OKRĘGOWY PIOTRKOWSKI

wyrokiem z d. 6 i 7 września r. b. postanowił: 1) ogłosić upadłość ***częstochowskiego kupca Altera Kornberga*** z oznaczeniem początku upadłości na dzień 17 (30) kwietnia roku bieżącego, mianując sędzią-komisarzem członka sądu J. F. Cholewickiego, 2) upadłego Altera Kornberga osadzić w warszawskim więzieniu dla dłużników, 3) majątek upadłego Altera Kornberga w Częstochowie w domach Krygiera i Nowickiego i wszędzie, gdzie się okaże, opieczętować, 4) zrobić odpowiednie ogłoszenia w gazetach, 5) wyrok zaopatrzyć rygorem tymczasowej egzekucyi.

Piotrków d. 10 (23) września 1900 r.

Sędzia-Komisarz masy upadłości Altera Kornberga, członek sądu **J. Cholewicki.**

Na zasadzie art. 476 Kod. Hand. wzywa wierzycieli masy, ażeby w dniu 18 września (1 października) b. r. o godzinie 1-ej po południu stawili się osobiście lub przez pełnomocników w sądzie okręgowym piotrkowskim w sali porządku uproszczonego, w celu przedstawienia potrójnej listy kandydatów na syndyków tymczasowych. Niezgłoszenie się wierzycieli spowodować może umorzenie postępowania upadłościowego.

Za zgodność świadczy

Kurator masy, adwokat przysięgły **Mieczysław Chądzyński.**

Ze zbliżającym się 1-ym Października nadchodzi termin kwartalnej z góry opłaty prenumeracyjnej za „Tydzień" (kop. 90 w Piotrkowie, rb. 1 kop. 20 po za Piotrkowem). Prosimy zatem łaskawych czytelników naszych o rychłe wniesienie tej należności. Jednocześnie każdego z prenumeratorów zamiejscowych, któryby sobie nadal nie życzył prenumerować „Tygodnia", prosimy o zwrot ostatniego numeru i uregulowanie dotychczasowego rachunku.

Administracyja „Tygodnia".

Rozkład letni pociągów na Stacyi Piotrków

od dnia 6 (19) Maja 1900 roku.

Odchodzą z Piotrkowa:

Do Granicy i Sosnowca	Do Warszawy
2 m. 41 w nocy kuryjer.	2 m. 57 w nocy kuryjer.
4 m. 32 w nocy osobowy	5 m. 7 w nocy osobowy
9 m. 27 rano pocztowy	6 m. 35 rano osobowy
12 m. 35 po poł. osobowy	8 m. 33 rano osobowy
3 m. 19 po poł. osobowy	11 m. 8 rano osobowy
5 m. 4 po poł. pospiesz.	1 m. 30 po poł. pospiesz.
6 m. 25 po poł. osobowy	6 m. 2 wiecz. pocztowy
9 m. 47 wiecz. osobowy do Częstochowy	7 m. 56 wiecz. osobowy

Przychodzą do Piotrkowa

Z Granicy i Sosnowca	Z Warszawy
12 m. 30 w nocy osobowy	11 m. 15 w nocy osobowy

OGŁOSZENIA.

DLA SMAKOSZY!

Cykoryja, wyrobiona w nowo otworzonej Włocławskiej Fabryce Cykoryi

R. BOHNE & C-o



odznacza się smakiem wybornym, i sprzedawaną jest we wszystkich tutejszych większych sklepach kolonijalnych. Dodana do kawy, nadaje takowej ładny złocisty kolor i mocny przyjemny aromat.

Dla odróżnienia takowej od innych podobnych fabrykatów służy marka fabryczna **„Drabina z Dziećmi“.**

(10—6)

Kolej Warszawsko-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na stacyi ***Zawiercie*** w dniu 15 (28) grudnia 1900 r. o godzinie 11 rano odbędzie się ***sprzedaż przez publiczną licytacyję*** nieodebranej partyi belek jodłowych, wagi 750 pudów z frachtu Tołoczyn-Zawiercie № 576, wysłanego przez Abramowicza na okaziciela duplikatu frachtowego. (3—2)

ZAWIADOMIENIE

Z powodu często zachodzących nieporozumień mam zaszczyt donieść Sz. Publiczności, iż

Zakłady Drukarsko-Litograficzne S. PAŃSKIEGO w Piotrkowie

nie posiadają w mieście tutejszem żadnej filij, a wszelkie obstalunki wchodzące w zakres tych-że przyjmuje **li tylko Kantor** znajdujący się przy Zakładach **ulica Bykowska**, vis-à-vis Sądu Okręgowego.

Z poważaniem ***S. PAŃSKI.***

Droga Żelazna War.-Wiedeńska

podaje do wiadomości, że na stacyi ***Sosnowiec*** w dniu 7 (20) Grudnia 1900 r. o godzinie 11 rano, odbędzie się ***sprzedaż przez publiczną licytacyję*** wagonu żwiru, wagi 915 pudów, nieprzyjętego przez odbiorcę Zilbera, z frachtu Oświęcim-Sosnowiec № 2, z dnia 2 czerwca b. r. (3—2)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 25 powieści p. t. „ZŁUDZENIA.“

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. W drukarni S. Pańskiego w Piotrkowie.

sobie, oddawała ci wszystkie swoje osobiste dochody, nocami czuwała przy twojem łóżku gdy byłeś dzieckiem.

Gwido był blady jak śmierć.

— Nadużywasz prawa przyjaźni i gościnności— zawołał w końcu.—To są moje sprawy osobiste, nikt nie ma prawa się do nich mieszać.

— Ty sam przecież skarżyłeś się niedawno przedemną, że nie możesz ochronić żony od tyraństwa twojej matki.

— To zupełnie co innego.

— Nie, to zupełnie to samo! Szarlota była od początku przeciwna memu małżeństwu. Niepodoba jej się moja żona, niechże się trzymają od siebie zdaleka. Moim obowiązkiem jest zapewnić żonie spokój i nie pozwolić, by ktokolwiekbądź z góry ją traktował.

— Pleciesz od rzeczy! — zawołał wyprowadzony z granic cierpliwości Robert.—Nikt tu pani Marty nie skrzywdził. Taka drażliwość i upatrywanie wszędzie obrazy, to tylko dowód, że twoja żona czuje to, iż stoi niżej... No nie, nie to chciałem powiedzieć... to dowodzi, że jest to kwestyja wychowania... No, cóż u licha? nie chcę przecież nikogo obrazić i chciałem tylko powiedzieć, że takie kobiety jak naprzykład twoja żona wcale nie są temu winne, że nie przywykły do towarzystwa dobrze wychowanych kobiet.

Chcąc naprawić nietaktowną wzmiankę o niższości Nini plątał się coraz więcej i brnął coraz dalej. Zaczerwienił się jak burak i z przerażeniem czekał na skutki swej niezręczności. Gwido nie mógł dojść do słowa; gniew dusił go poprostu. Marta zerwała się i krzykliwym głosem zaczęła wołać.

cie. Jeżeli skończy się ostatecznem bankructwem, zwrot tego długu będzie naszym obowiązkiem. Trzeba się będzie w domu oszczędzić.

— Zapewne, sam kapitał, oczywiście bez procentu, możnaby oddać, ale nie teraz. Przydadzą się—później. Teraz wszystko wsiąkłoby w masę upadłości. A mamy prawo nie spieszyć, bo bądź co bądź to był raczej podarunek, niż pożyczka. W rezultacie twoja Baumeistrowa powinna być nawet kontenta, że choć cząstka jej majątku tobie przynajmniej na coś się przydała; przecież teraz te pieniądze na nicby się jej nie przydały; byłyby utonęły w tej fali. W każdym razie musisz przeczekać z oddaniem jakiś czas—firma gotowa i to pochłonąć.

— Bardzo rozsądnie mówi — pomyślał Gwido i nagle wstrząsnął się cały, jak pod tuszem zimnej wody.

— Co ci jest?—spytała.

— Dziwnie się wyrażasz!—zawołał gniewnie.— Jak można mówić „Twoja Baumeistrowa"?

— Ah! mój Boże! A więc: jej ekscelencyja itd.

I nadszedł dzień, w którym Gwido musiał się udać do willi Szarloty, by kierować jej zburzeniem.

Nie chcąc się spotykać w wagonie z ludźmi, pojechał dorożką na miejsce.

Na widok domu, w którym tak niedawno jeszcze królowała Szarlota, wzdrygnął się cały. Wysokie, rozłożyste drzewa, ocieniające podjazd, leżały zrąbane; wokoło stosy belek i cegieł, przygotowanych na nową budowlę. Okna wyjęto; otwory ich patrzyły

na niego strasznie, beznadziejnie, jak puste oczodoły ślepca, które już wszystkie swoje łzy wypłakały.

Gwido zaledwie kiwnąwszy głową na powitanie robotnikom wszedł do przedsionku. Kamienna posadzka, wysłana dawniej matami, zadźwięczała ponuro. Drzwi nie było nigdzie, wyjęto je już z odrzwi. Na ścianie, w gabinecie Szarloty wisiał jeszcze stary dywan, na którym dawniej rozwieszane były obrazy. Wszystkie pokoje, takie przytulne, zacienione, dziś wydawały mu się niezwykle wielkie i oślepiająco jasne.

Gwido stanął przed dywanem.

Oto ten wielki ciemny kwadrat, to miejsce—w którem wisiał portret prababki; ten długi prostokąt—to stary pastelowy obrazek, zgon Dziwicy Orleańskiej, Duży kwadrat nad biurkiem—to portret Baumeistra, a poniżej, ten mały... to mój własny.

Jakąż męką, jakim bólem był dla niego ten widok i te wspomnienia.

Wyszedł do ogrodu i stanął na końcu tarasu. Smutne, zamglone światło, słabo rozjaśniało krajobraz. Fale Elby cicho... cichutko mknęły u jego stóp, cicho sunął się po nich śrubowy statek. Ani jeden żagiel nie rozweselał mglistych fal rzeki. Za nim, jak na dłoni stał wielki, wspaniały, stary dwór. Ten dwór, w którym tyle szczęśliwych chwil spędził. Stał dumny, spokojny, bez ozdób, bez upiększeń... cichy i przytulny.

Na jego miejscu wkrótce wzniesie się wspaniały pałac... zbytkowna, strojna budowla... własność dorobkiewicza amerykanina.

Dreszcz przebiegł mu po plecach.

we życie w Martę i otworzyła szerokie pole talentowi, z którym umiała zawsze wyszukiwać i organizować coraz to nowe rozrywki. W zabawach tych chętny przyjmowali udział mister Nother i obaj Teischerowie, ojciec i syn.

Oszczędzanie więc musiano odłożyć na później.

Najem powozów pochłaniał takie sumy, że Nini bez trudu wyperswadowała mężowi, iż taniej będzie trzymać własne konie. Powóz jeden nie wystarczał. Gwido ani się spostrzegł, gdy przybył faetonik jednokonny, odpowiednia wozownia i służba.

— Co sobie mamy żałować—dowodziła Marta— zaledwie zrobił mąż jeden projekt, już znalazł nabywcę. Panu Nother jest bardzo pilno, by robotę corychlej ukończył. Będą robić całą zimę, przy świetle ognisk.

Marta zauważyła, że mąż jej znacznie ochłódł, coraz to rzadziej zbliżał się do niej z pieszczotą; za to w towarzystwie bywał niezwykle ożywiony, chwilami zanadto nawet wesoły.

Marta nie należała do tych istot, dla których dzieje domowego pożycia i wzajemnych uczuć małżonków stanowią nietykalne sanktuaryjum. Spostrzeżeniami swemi podzieliła się z nową swą przyjaciółką, Misi Hahn.

— Poprostu zajęty—uspakajała ją panna.

— Nie, nie, ochłódł zupełnie; trzeba w nim koniecznie podniecić zazdrość.

Zaczęła tedy kokietować na zabój młodego Teischera. Jej taktyka osięgnęła skutek i to podwójny. Mąż zaczął być o nią zazdrosny, a Teischer wziął jej flirt za dobrą monetę.

— Co? co? co? Ja mam być niższa, ja mam być źle wychowana? Ależ mój panie, ja stoję stokroć od nich wyżej. Jak śmiesz nawet porównywać mnie i twoją niezdarną, niepozorną Annę Maryję?

To już przechodziło miarę. Usłyszał, że ta, która mogła mu zaledwie służyć za zabawę, śmie się porównywać z jego szlachetną, cnotliwą, nieporównaną Mią. Doprowadziło go to do wściekłości. Mężczyzni zaczęli spór gwałtowny, taki, jaki wiedli niejednokrotnie będąc jeszcze dziećmi; tylko, że powód sprzeczki i jego doniosłość nie pozwolały przypuszczać, by sprzeczka zakończyła się po dawnemu—zgodą.

Marta padła na kanapę w spazmach a Gwidopokazał Robertowi drzwi, pewny, że nie powróci do nich nigdy.

Został więc bez towarzysza i najlepszego przyjaciela.

Skoro rozeszła się wieść o zerwaniu Fabariusów z Szarlotą, wszyscy stanęli po stronie tej ostatniej. Za plecami nie szczędzono Gwidona i należycie oceniano jego postępek. Wielu przypominało sobie, że takie zakończenie przepowiadano Baumeistrom. Nie wierzono, by syn cygana artysty, wychowany niedbale, mógł się kiedyś zupełnie przeistoczyć i stać się godnym szlachetnej opieki Baumeistrów.—Szydło wyjdzie kiedyś z worka,—mawiano. I dziś z iście ludzkiem zadowoleniem stwierdzono słuszność swych przewidywań. Swoją drogą, na cywilną odwagę, której dowody dał Robert, nikt się nie zdobył. Obmawiano Fabariuszów za oczyma, a kłaniano im się uprzejmie, pamiętając, że jest on bądź co bądź wybitną osobistością, że stoi u progu sławy i powodzenia.

Gwido rozumiał co się wokoło niego dzieje, znał świat i w danych okolicznościach niejednokrotnie sam tak postępował. Niemniej wolał nie zdawać sobie sprawy z tego, co się dzieje. Zamykał dobrowolnie oczy, zatykał uszy i uprzejmość zdawkową znajomych usiłował brać za dobrą monetę.

Wszelkie nowinki ze świata, od którego się dobrowolnie usunął, dochodziły go przez Teiszera syna. On to, mając interesa z firmą Perbrandtów i bywając na giełdzie, zbierał wiadomości. Od niego to dowiedział się, że obie panie opuściwszy willę i zajęły w domu Fohlradtów w mieście skromny lokal złożony z czterech pokoi, że odprawiły służbę i zostawiły sobie jedynie jedną pokojówkę, która od lat wielu służyła w domu Baumeistra.

— Zapewne Minę? wtrącił Gwido.

— Tak się zdaje.

— Obie te panie żyją z niewielkiego procentu od kapitałów, które się z procentów Salwatory uzbierały. Nie jest to nędza, ale bieda w całem tego słowa znaczeniu. Jeżeli kto wydawał sto pięćdziesiąt tysięcy marek rocznie, a dziś ma ich sześć tysięcy, trzeba nielada charakteru, by nie upaść.

— Pani Baumeister —ciągnął dalej—jest trochę dziwaczka. Nie chce nic przyjąć od firmy, która tymczasowo ułożyła się z wierzycielami i przez jaki czas ma jeszcze funkcyjonować.

Po takich wieściach Gwido unikał rozmowy z żoną i o ile mógł najwięcej pracował poza domem.

— Wiesz Marto—przemówił raz do niej—że powinniśmy oddać te siedemdziesiąt pięć tysięcy Szarlo-

— Symbol życia—pomyślał.— Na gruzach dawnych powstają nowe twory. Upadek jednych to podwalina wzrostu drugich. To nie prosty wypadek jego skazuje na mękę, którą przechodzi. To świadome, mściwe działanie jakiejś złowrogiej siły, karząca dłoń Opatrzności. I usiłował odepchnąć od siebie ponure myśli. Zysk będę miał ogromny nietylko w gotówce; to podwalina mojej sławy. Każdy turysta musi na pałac ten zwrócić uwagę. Każdy zapyta, czyje to dzieło. Nazwisko jego umieszczone w Bedekerze codziennie odczytywać będą cudzoziemcy. Tak, z tego dzieła mogę być dumny. Koledzy mi zazdroszczą, wiem... wszyscy zazdroszczą... a ja tymczasem?

A on tymczasem nie mógł oderwać oczu od starego domu Baumeistrów... a jemu wydawało się, że jest świętokradcą, że burzy... burzyćka że kąt, w którym go przytulono, w którym dla niego biło takie gorące, kochające serce kobiece. Więc za taką cenę ma stanąć u celu? Tyle kosztować go będzie zwycięztwo!..

— Jak ona lubiła ten ogród. Wszystko tutej to dzieło jej rąk. To była jej chluba. Jakież męki przejść musiała, żegnając tu każdy kącik... Czy też wie, że to ja, ja nie kto inny, burzę pracę jej rąk? Muszą mną obie pogardzać. Ale czyż mogłem nie przyjąć tego obstalunku? Toby było szaleństwem. Muszę przecież troszczyć się o los mojej rodziny.

I skierował myśl na przyszłość... Wyobraził sobie Martę jako matkę... troskliwą i kochającą. Natura sama będzie jej mistrzynią, myślał. —Wobec tego wielkiego celu zbledną małostki życia. Nie będzie nadal myśleć o sobie, wyłącznie tylko o sobie?

Jakto?.. Więc on wie o tem, że ona jest egoistką? Święte, jasne uczucie matki przeistoczy ją!

Głuchy, straszny łoskot rozległ się w powietrzu.

Uderzenie... pierwsze uderzenie młota, pierwsza oznaka ruiny.

Przerażony, zatkał uszy i zachwiał się tak, że gdyby nie sztachetki, o które stał oparty, byłby runął na ziemię.

Tymczasem w domu jego wrzało życie, ruch i zabawa.

Matka Marty, powracając z Helgolandu, zatrzymała się u nich na dłużej, jak gdyby nigdy żadne między nią a panem domu nie zaszło nieporozumienie; jak gdyby zapomniano o tem, że jej powiedział „by nigdy progu ich domu nie przestąpiła".

— Byłoby okrucieństwem — usprawiedliwiał się przed sobą — pozbawiać ją towarzystwa matki, którą tak bardzo kocha.

Czekając na rozpoczęcie widowisk w nowym teatrze berlińskim, do którego udało się jej zdobyć zamówienie, dokładała wszelkich starań, by ożywić dom „swoich dzieci".

Przywiozła ze sobą do Hamburga córkę swej przyjaciółki i koleżankę Mizi Hahn, naiwną, z teatru Karola Schulza. Piękna panna z modną fryzurą, wielkiemi, niebieskiemi, wiecznie zdziwionemi oczyma i śmiechem srebrzystym, który jej jednał powodzenie na scenie, oczarowała kolegę Gwidona Gretenhagena, i ten oświadczył się o jej rękę. Para narzeczonych wlała no